

Biblia pierwszego czy ostatniego kontaktu?

Ewangelia hip-hopowa: spór o nowe przekłady Pisma Świętego

Pismo Święte jest świątynią Słowa, do której droga wiedzie w górę, po schodach. Tu potrzeba przewodnika, który potrafi dobrać klucze do świątynnych drzwi. Po lekturze uwag ks. Andrzeja Draguły można odnieść wrażenie, że zamiast klucza autor proponuje wytrych, który może tylko te drzwi uszkodzić.

Stanisław Koziara /2005-11-27

W artykule “Biblia pierwszego kontaktu” (“TP” nr 47/05) ks. Draguła krytycznie odnosi się do stanowiska, jakie Komisja Języka Religijnego działająca przy Radzie Języka Polskiego PAN wyraziła pod adresem tzw. przekładów Pisma Świętego na regionalne i środowiskowe odmiany polszczyzny (gwara góralska i śląska, slang młodzieżowy). Autor nie podziela szeregu wątpliwości i obaw, jakie członkowie Komisji - teolodzy i językoznawcy - zawarli w “Uwagach o współczesnych przekładach Biblii na język polski”. Nie miejsce tu na szczegółowe streszczanie wielopunktowego oświadczenia (jego treść znaleźć można na stronie internetowej Komisji: www.rjp.pl), którego jestem jednym z sygnatariuszy. Jednak dla celów polemiki godzi się ogólnie przypomnieć, że dotyczyło ono: 1. nadużyć terminologicznych (używanie pojęcia “przekład” w stosunku do prac o charakterze studyjno-adaptacyjnym), 2. celowości “przekładów” Biblii na odmiany językowe o ograniczonych możliwościach i zasięgu społecznym, 3. jakości poczynionych wyborów językowych.

Święte i nie-święte

Już na samym wstępie ks. Draguła stwierdza, że Komisja odrzuciła perspektywę ewangelizacyjną, w myśl której trzeba zrobić wszystko, aby mowa Boga jak najczęściej docierała do człowieka. To poważny zarzut - tym bardziej, że autor powołuje się na wykładnię Soboru Watykańskiego II. Tymczasem stanowisko Komisji - także w ślad za dokumentami soborowymi - przypomina jedynie, jakie warunki muszą być spełnione, aby przekład mógł być uznany za natchniony i stanowił rzeczywisty przekaz locutio Dei. Tych kryteriów nie spełniają opiniowane prace, gdyż są jedynie formami trawestacji lub adaptacji innego przekładu, głównie Biblii Tysiąclecia.

Dziwi zarzut, że Komisja przyczynia się do utrwalania wśród wiernych poczucia dualizmu świata z podziałem na: sakralny i sprofanowany, świecki i religijny, Boży i nie-Boży, zamiast tworzyć językowe continuum między światem biblijnym i współczesnym. Wypada w tym miejscu jedynie przypomnieć prawdę tyleż oczywistą, co bezdyskusyjną: istnienie osobnego porządku doświadczania tego, co święte i nie-święte, jest powszechnie wyróżnianą kategorią kulturową, dystynkcją, która w równym stopniu przekłada się na sferę zachowań językowych. I nie o dualizm tu idzie, lecz o niemieszanie owych porządków.

Może coś, ale co?

Ks. Draguła broni intencji i wyborów, jakich dokonali autorzy “Dobrej Czytanki według świętego ziooooma Janka”, bo - jak twierdzi - użyte tam slangowe wyrażenia w istocie nie dotyczą pojęć uważanych powszechnie za religijne. Te ostatnie - zdaniem autora - pozostały: “Duch”, “Boże Królestwo”, “Syn Człowieczy”, “jednorodzony Syn Boży”, “zbawienie” czy “wierzyć”.

A może ich pozostawienie jest dowodem na to, że szeregu pojęć biblijnych po prostu nie da się wyrazić w języku innym niż ogólny, literacki? W efekcie więc znalazły się one obok

slangowych: “bez kitu”, “bez ściemy”, “puszczam ci nawijkę”, “czaić”, “zakumać” i in. Czy te dwa zgoła różne rejestry językowe, sąsiadujące ze sobą w obrębie jednego tekstu, nie burzą owego continuum między światem biblijnym i współczesnym, o które upomina się ks. Draguła, i nie utrwalają mimowolnie podziałów na to, co święte i świeckie, Boże i nie-Boże?

Odmienne niż ks. Draguła widzimy także “funkcję” ewangelizacyjną tekstów reklamowych. Tym samym różnić się zapewne będą nasze odpowiedzi na pytanie: “Czy językiem reklamy rzeczywiście niczego nie da się o Bogu powiedzieć?”. Być może coś się da, ale co? Na własną, a nie Komisji, odpowiedzialność podzielę się w tym miejscu pewnym doświadczeniem. Otóż autorka przygotowywanej pod moim kierunkiem pracy magisterskiej poddała ostatnio wnikliwej analizie obszerny, współczesny materiał prasowy pod kątem obecności w nim “językowego obrazu” świąt Wielkanocy. Z niewielkim uproszczeniem wyniki tych analiz dają się sprowadzić do stwierdzenia, że misterium wielkanocne w wydaniu prasowo-reklamowym to przede wszystkim wydarzenie kulinarne i na wszystkie możliwe przypadki odmieniane “jaja”, z rubasznymi kontekstami włącznie.

Wypowiedź ks. Draguły podtrzymuje i utrwała pewne iluzje, jak chociażby tę, że sposobem na pokonanie bariery niezrozumienia na płaszczyźnie współczesnej komunikacji religijnej, w tym także czytania i słuchania Biblii, jest odkrycie języka, który ów dystans zniweluje. Docenić należy szlachetne intencje oddanego posłudze duszpasterza, ale nieco bezkrytyczna jest wiara, że znalezienie owego “specjalnego kodu” umożliwi skuteczne dotarcie z Biblią do młodych. Nie tylko moje, jak sądzę, obawy i doświadczenia podpowiadają, że efekt takich zabiegów może być co najmniej wątpliwy, jeśli nie odwrotny od zamierzonego. Zadałem sobie trud prześledzenia kilku stron internetowych z hasłem “hip-hop”. Bardzo wiele tam odniesień do dyskutowanego zabiegu slangowej “transplantacji Biblii”. Wcale liczna grupa uczestników tego forum nie kryje zdziwienia eksperymentem: “Sorry ale nie możecie tego zrobić uważacie nas że nie czytamy bibli może to prawda ale po co slangi?”, “Dla mnie to jakiś absurd, ludzie już nie mają pomysłów jak dotrzeć do młodych ludzi to wymyślają hip-hopową biblię, żenada” - ot, i pierwsze z brzegu wynotowane (z zachowaniem oryginalnej ortografii i interpunkcji) wypowiedzi internautów. Śmiem twierdzić, że realizowany tą drogą pomysł na “Biblię pierwszego kontaktu” dla wielu młodych może stać się kontaktem ostatnim.

Trudna jest ta mowa

Grzeszy też uproszczeniem nie po raz pierwszy przywoływana teza o rzekomo powszechnie zrozumiałym języku, jakim zapisane zostały księgi biblijne, głównie Nowego Testamentu. Gdyby tak było, zapewne nie spotkalibyśmy na kartach Ewangelii wielu świadectw trudności, na jaką napotykać uczniowie w zrozumieniu Chrystusowych przypowieści. Ale też nikt spośród słuchających Mistrza nie ośmielił się proponować “przekładu” na z pewnością istniejący w owym czasie na terenie Palestyny slang rybacki czy pasterski. Ich Autor obrał zgoła inną metodę: objaśniania sensów swoich przypowieści. Czyż zamiast mnożyć raporty (zapewne prawdziwe) o dramatycznie pogłębiającej się “językowej przepaści, oddzielającej świat Biblii od życia codziennego”, jak czytamy w tekście ks. Draguły, nie należałoby częściej sięgać po ewangeliczną metodę objaśniania, przystępnego komentarza, katechezy i homilii?

Sprowadzanie kryzysu do kwestii nieprzystawalności języka biblijnego z kompetencją współczesnych wiernych to kolejny przykład poważnego redukowania o wiele szerszego problemu. “Trudna jest ta mowa” i niewolna od paradoksów, Bożych paradoksów. Ale taka jest natura Księgi nad księgami. To prawda, że nieczytana Biblia nikomu nie służy, ale źle czytana - szkodzi. Ks. Piotr Skarga nie darmo przestrzegał nie przed jej lekturą, lecz przed zbyt słabymi do odczytywania sensów biblijnych “zębami wiernych” (i zapewne nie chodziło tu o “zęby mleczne”).

Może potrzeba nam współczesnych uczonych w Piśmie (nie w ironicznym znaczeniu), którzy potrafiliby podjąć się roli wtajemniczenia w trudną lekturę Księgi? Podczas lektury uczeń spotyka się z mistrzem i odkrywa tajemnice Słowa (tzw. metoda mistagogiczna). To między innymi w tej roli wystąpił w cytowanym przez ks. Dragułę fragmencie z Księgi Nehemiasza kapłan Ezdrasz (8, 1), dając początek literaturze targumicznej (tłumaczenia Starego Testamentu na język aramejski wraz z objaśnieniami). Natura tajemnicy nie musi od razu zakładać udziału w pełni jej sensu, gdyż równie ważny jest fakt uczestnictwa w wydarzeniu. W Piśmie Świętym nie wszystko poddaje się racjonalnym regułom.

Biblia jest świątynią Słowa, do której droga wiedzie w górę, po schodach. Tu potrzeba przewodnika, który potrafi dobrać klucze do świątynnych drzwi. Jeden z popularnych, wydanych przed laty przewodników biblijnych pióra W. J. Harringtona nosi znamieny tytuł: "Klucz do Biblii". Po lekturze uwag ks. Draguły można odnieść wrażenie, że zamiast klucza autor proponuje wytrychy, które mogą tylko owe drzwi uszkodzić.

Językowe bezhołowie

Od klasyków starożytnej retoryki dziedziczymy oddzielenie mowy wysokiej, średniej i niskiej (tzw. teoria trzech stylów). Niezależnie od gatunkowego zróżnicowania księgi biblijne i ich rodzime przekłady wpisują się w ów model po stronie stylu wysokiego, za czym niedwuznacznie opowiada się także nasze stanowisko. Tym wyraźniej, im mocniej doświadczamy dziś ekspansji potoczności, kolokwialności, która pod niewinnym z pozoru hasłem tzw. luzu staje się dziś terenem promocji językowego bezhołwia. Jeśli więc upominamy się o uszanowanie godnego tekstu natchnionego języka, to niezależnie od racji religijnych czynimy tak również w poczuciu wskazania wzorca i obrony polszczyzny przed niebezpieczną degradacją. Tu też znajduje uzasadnienie podkreślony w stanowisku Komisji cel wychowawczy tak pojętego języka: uwrażliwienia na świat wartości i przeżycia religijnego, w którego skuteczność realizacji ks. Draguła jednak powątpiewa.

Polski styl biblijny

Co więcej, upominanie się o poszanowanie stylu wysokiego w tłumaczeniach ksiąg biblijnych ma dodatkowo specyficznie polskie uzasadnienie. Dla wielu wiernych ciągle łączy się ono bowiem z rolą i znaczeniem XVI-wiecznej Biblii w przekładzie ks. Jakuba Wujka, najlepszego owocu dojrzałości renesansowej polszczyzny oraz wielkiego talentu filologicznego i teologicznego tłumacza. Ale jej fenomen mierzył się także niespotykanym na skalę niemal europejską faktem pełnienia przez ponad trzy i pół wieku (aż do wydania Biblii Tysiąclecia) roli tekstu kanonicznego wśród polskich katolików. To z tego tłumaczenia wzięły się zręby polskiego stylu biblijnego, odczuwane w jego słownictwie, składniowym uporządkowaniu czy też specyficznych dla języka Biblii zespoleniach wyrazowych - frazeologii. W miarę upływu czasu język tego przekładu w naturalny sposób zaczął wykazywać pewne znamiona archaiczności, nie tracąc jednak komunikatywności. Zapewne po części z tych źródeł bierze się do dziś przez wielu wiernych utrzymywane przeświadczenie, że język biblijny winien wykazywać się pewną patyną, do czego upodobania, i słusznie, nie kryje także ks. Draguła. Czyż bowiem nie chodzi o stwarzanie poczucia, że czas sacrum to właściwie "bezczas" i nie dla samej ozdobności język tłumaczeń biblijnych winien być zakorzeniony tyleż w przeszłości, co i teraźniejszości?

Nieporozumieniem jest przypisywanie stanowisku Komisji skłonności do obrony form językowych, które należą do słownikowego lamusa polszczyzny. Nikt nie upomina się o cytowane przez ks. Dragułę "wiejadło" czy "omłot" (ten chyba nadal zrozumiął), a także

niecytowaną “świekrę”, “żertwę” czy nawet “oblubieńca”. Wybór wcale nie musi i nie może być rozstrzygnięciem między z jednej strony głębokimi archaizmami, z drugiej zaś leksyką slangową - “glebnać”, “nawijać”, “poginać”, “zarło”. Między tymi biegunami rozciąga się szeroka strefa form, które tych obciążeń stylistycznych nie mają.

Nieobojętna jest wreszcie sprawa, czym jest i czemu służy taka odmiana języka, jaką jest slang młodzieżowy. Jako filolog i językoznawca chcę podkreślić, że daleki jestem od wartościowania tej czy innej odmiany językowej. Historia polskich socjolektów, do których dopisuje się także slang hip-hopowy, tradycjami sięga już XVII w. Do podstawowych wyznaczników slangu należy odrębne tematycznie słownictwo, ekspresywność niepozbawiona elementów humoru i rubasznosci oraz mniej lub bardziej zamierzona tajność, podtrzymująca więź wspólnoty. Nie odmawiając więc slangom funkcjonalnej sprawności w obrębie danej grupy użytkowników, trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że z socjolingwistycznego punktu widzenia reprezentują one typ tzw. kodu ograniczonego, zamkniętego w przeciwieństwie do kodu rozwiniętego, jakim jest język ogólny (literacki), a w którym utrwaliła się polszczyzna biblijna. I to właśnie z tego faktu wzięło się stanowisko Komisji wyrażone stwierdzeniem, iż: “Próby idące w kierunku oddania Pisma Świętego w języku lokalnym lub środowiskowym niosą niebezpieczeństwo swego rodzaju »prywatyzacji« tego, co powszechne i wypracowane w drodze długiej tradycji przekładowej i egzegetycznej. Co więcej, skazują owe inicjatywy na niemal pewną porażkę wszędzie tam, gdzie te odmiany językowe nie dysponują odpowiednim potencjałem form i gatunków wypowiedzi, jakie niesie tekst biblijny, obfitujący nieprzebranym bogactwem symboli, obrazów i rodzajów literackich”.

Doświadczenie wiary realizować się może na różnych obszarach. W poczuciu realizmu i zdrowego rozsądku nikt nie występuje z postulatem odmawiania racji bytu wielu indywidualnym czy zbiorowym formom ekspresji wiary. Trudno wyobrazić sobie religijno-językowy pejzaż świąteczny z repertuarem pieśni, kolęd, pastorałek, których poetyka niekiedy rażąco odbiega od dogmatycznych porządków. Odróżnić jednak należy kanon biblijny, stanowiący obok Tradycji główny depozyt wiary, od tego, co przynależy do religijnej obyczajowości i folkloru. Nie inaczej rzecz ma się z różnorodnymi formami adaptacji scen, wydarzeń, postaci biblijnych na gruncie literatury i sztuki, ze szkolnymi formami włącznie, których przykład przytacza także ks. Draguła.

Nie ulega wątpliwości, że gwałtowne przemiany, jakim podlega współczesna polszczyzna, stawiają dziś wyzwania również przed autorami nowych prób wyrażania słowa natchnionego w ojczystym języku. Jak nigdy wcześniej potrzebna jest dziś nam - teologom i filologom, a także wszystkim zatroskanym o język polski - spokojna refleksja oceniająca zarówno doświadczenia przeszłości, jak też drogi poszukiwania rodzimej szaty dla słowa biblijnego na progu trzeciego tysiąclecia. Do tej debaty przygotowujemy się i już dziś chcemy zaprosić na konferencję “Quo vadis polszczyzna biblijna?”.

A ks. Andrzejowi Dragule i tym wszystkim, w których “Uwagi o współczesnych przekładach Biblii na język polski” wywołały jakiegokolwiek wątpliwości, w imieniu Komisji Języka Religijnego dedykuję ich końcowy akapit: “Naszą intencją nie jest krepowanie inicjatyw zmierzających do przybliżania jego (słowa natchnionego) tajemnicy i piękna w języku odpowiadającym także wyzwaniom i potrzebom współczesności. Ranga i powaga ksiąg natchnionych wymaga jednak, aby inicjatywy te były dokonywane na poziomie spełniającym wymogi teologiczne, translacyjne oraz stylistyczne. Naszym zdaniem nadzieje na to dają nie tyle indywidualne próby, nawet doświadczonych tłumaczy, lecz zespolone wysiłki zarówno biblistów, jak też filologów”.

STANISŁAW KOZIARA (ur. 1956) jest profesorem w Katedrze Języka Polskiego Akademii Pedagogicznej w Krakowie, językoznawcą, członkiem Komisji Języka Religijnego przy Radzie Języka Polskiego PAN, autorem prac z dziedziny języka i stylu przekładów Biblii na język polski.